

p. 7967
Nr 2

Warszawa, marzec 1939

Rok II

ECHO PIĄTKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJUM I LICEUM PAŃSTW.
im. Ks. J. PONIATOWSKIEGO NA ŻOLIBORZU

T R E Ś Ć:

Ręce w uścisku.

O nowy gmach szkolny.

Pół godziny u sąsiadów.

Obrona Ksantypy.

„Wieczór Trzech Króli“ na deskach
teatru szkolnego.

Działalność Spółdzielni.

Kącik „czternastki“.

Historia 14 W. W. D. H.

Komunikaty.

Dział rozrywkowy.

Humor.

Cena 20 gr

BEZALKOHOLOWE
NAPOJE CHŁODZĄCE
KARPIŃSKIEGO

NAPÓJ ANANASOWY

AN - ŻU

ORANŻADA

OR - SI

LEMONIADY
KWASOWOCOWY

PRZYZRĄDZANE NA CUKRZE
I NATURALNYCH SOKACH

DLA WZMOŻENIA SIŁ FIZYCZNYCH
I SPRAWNOŚCI UMYŚLOWEJ

FYTONAL

ROŚLINNY LEK FOSFOROWY

—◆—◆—◆—
CHEMICZNO - FARMACEUTYCZNE
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

F R. K A R P I Ń S K I S p. A k c.
WARSZAWA, WOLNOŚĆ 9

ECHO PIĄTKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJUM I LICEUM PAŃSTW.
im. Ks. J. PONIATOWSKIEGO NA ŻOLIBORZU

Ręce w uścisku

Motto:

..... Razem młodzi przyjaciele
W szczęściu wszystkich są
wszystkich cele.....
(Adam Mickiewicz)

Taki to nosi tytuł książka M. Dąbrowskiej, książka mająca na celu propagowanie idei spółdzielczości.

Postaram się pokrótce przedstawić główne myśli, dążenia autorki, dając na końcu i kilka swych uwag.

W Polsce posiadaliśmy (do 1935 r.) ok. 7.734 spółdzielni rolniczych w tym 4.141 polskich a 3.600 mniejszościowych (przeważnie ukraińskich).

Spółdzielni rolniczo - spożywczych było (do 1935 r.) 2.508 w tym 371 polskich a 2038 ukraińskich. Cyfry te mówią same za siebie...

Widzimy jasno, że nasza narodowa polska spółdzielczość jest jeszcze w powijakach. Robimy mało albo nic by ją rozbudzić, podczas gdy obce elementy pod naszym bokiem nie brutalną walką lecz mądrą polityką gospodarczą wypierają nasz towar z naszych rynków. Jak każda wielka idea tak i spółdzielczość posiada nieprzyjaciół wychodzących przede wszystkim z drobnego kupiectwa, wielkich kapitalistów, oraz tych, których autorka określa mianem „wrogów ze świata totalizmu“, niesłusznie mieszając tu wszelkie żywioły prawicowe z tymi, którzy w ogóle nie chcą uznać spółdzielczości. Ani „ojciec spółdzielczości“ Robert Owen ani cała początkująca spółdzielczość nie mogła rozwiązać wprawidłowy sposób kwestii spółdziel-

czości. Mając na uwadze wyzyskiwanie robotników, chciano zrzeszać ich jako wytwórców i pracowników. Wszystko to jednak upadało wobec braku czyto należytych warunków (kapitał) lub wobec niewytrzymania konkurencji. Kooperacja jak więc widzimy długo szukała swej drogi i dopiero znalazła ją idąc z biednymi tkaczami z Rochdale, którzy pierwsi znajdują radę na niepomyślny stan rzeczy. Postanawiają oni sprzedawać towar po cenach rynkowych, a zakładając, że nie ten kto ma najwięcej udziałów, lecz ten kto czyni największe zakupy, przyczynia się do rozkwitu spółdzielni, postanawiają płacić dywidendę w stosunku do uczynionych zakupów. Dalej przyjmują oni dewizę jeden człowiek — jeden głos.

Wszystko to przynosi świetne rezultaty... przybywają coraz to nowe spółdzielnie... kapitał rośnie. Wreszcie powstaje myśl założenia wspólnej hurtowni, aby jak zachowano i zużytkowano na dobro publiczne zysk sklepikarzy, tak też uczynić z zyskiem hurtownika.

Mijają lata... założona wówczas hurtownia staje się z biegiem czasu największym przedsiębiorcą wytwórczym Anglii... Po historii „pionierów z Rochdale“ M. Dąbrowska mówi o spółdzielczości rolniczej. Zdajemy sobie sprawę jak wielkie znaczenie ma kooperacja rolnicza dla Polski. Z chwilą jej założenia chłop wyzyskiwany dotąd przez żydowskie lub inne nieuczciwe pośrednictwo, ma okazję do polepszenia swych warunków materialnych.

Spółdzielczość rolnicza rozwija się ciągle i da Bóg w krótkim już czasie biedny nasz chłop dzięki spółdzielczości przestanie klepać biedę, nie będzie strachu przed głodem, przed przednówkiem a uczyni to wszystko spółdzielnia.

Opisując formy ruchu spółdzielczego autorka wyraża się, iż tylko spółdzielczość Polska jest wyśmiewana i napastowana, co nie daje się zauważyć, gdy chodzi o spółdzielnie mniejszościowe. Racja! ! My w wolnej Polsce tolerujemy spółdzielczość ukraińską wyszydając naszą własną polską. Bardzo ładnie choć niestety może za krótko wykazała M. Dąbrowska ile może zdziałać na tym polu spółdzielczość i jaki dobrobyt da się osiągnąć na małych i rzekomo prawie nie opłacalnych gospodarstwach przy współdziałaniu.

Ale nie wszystko jest słuszne, otóż p. Dąbrowska w pewnym miejscu, gdy mówi o ponierach Rochalskich porównyduje „ich tradycję do tradycji betleemskiej stajenki“.

Autorka stara się przedstawić ideę spółdzielczości na równym poziomie... z religią Chrystusową! Można uznawać wielkie zasługi i możliwości ruchu spółdzielczego w wielu dziedzinach, lecz czy zestawienie to nie jest przesadą?

Stara się też p. Dąbrowska przekonać czytelnika, że podstawą spółdzielczości są spółdzielnie spożywców. Nawołuje ona do zrzeszania się spożywców, by uratować swój stan materialny przed wyzyskiem pośredników. Dlaczego? Gdy chroni się wieś przed pośrednictwem organizując spółdzielnie rolne to ma swój sens. Lecz czy wieś nie może dostarczać towarów wprost do miasta by wyeliminować pośrednictwo.

Pominąwszy te uwagi książkę należy uznać za interesującą i widać, że autorka w rzecz przez siebie bronioną wkłada serce dając książkę o wielu zaletach.

O n o w y g m a c h s z k o l n y

Choć do końca roku szkolnego jeszcze daleko, to jednak już obecnie dyrekcja gimn. głowi się poważnie nad rozwiązaniem problemu rozmieszczenia nowych i starych uczniów, w przyszłym roku szkolnym w murach naszej „starej budy“. Nie jest to bynajmniej zagadnieniem tak łatwym i prostym jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. — Cóż, — powiedziałyby niejedni — wystarczy przecież podzielić odpowiednio uczniów na „niemców i francuzów“, wciągnąć na listę, wyznaczyć klasy, wszystko to nie wymaga specjalnego zachodu, tak się robi w każdej szkole. — Owszem, chcemy wierzyć, że tak się robi w każdej szkole, ale niestety u nas jest sytuacja nieco odmienna. Temu nieskomplikowanemu systemowi podziału staje na przeszkodzie przede wszystkim ...brak miejsca.

Młodszy może już nie, ale my, starsza generacja gimnazjum dobrze pamiętamy, że podobne kłopoty powtarzają się regularnie z roku na rok. Tak było za rządów p.p. dyrektorów Straszewskiego i Dąbrowskiego, tak jest i obecnie. Sytuacja bo-

wiem z roku 1932-go, gdy już było dość ciasno, uległa o tyle zmianie, że liczba uczęszczających na wykłady, zwiększyła się o 40 %, a gmach pozostał ten sam. Cóż bowiem z tego, że w bieżącym roku szkolnym opuści nas klasa II licealna (maturzyści), skoro na jej miejsce przyjdą dwie lub nawet trzy klasy pierwsze gimnazjalne. Cóż z tego, że przebiję się tę czy tamtą ścianę, poszerzy się tę czy tamtą klasę, skoro nawet prowizoryczne obliczenia dowodzą, że nowa klasa I-a licealna będzie znacznie liczniejsza od obecnej, tak że kto wie, czy nie zajdzie potrzeba utworzenia dwóch oddziałów. A przecież już teraz wszyscy wiemy, że obecnie niema nawet gdzie szpilki wsadzić, a cóż myśleć o utworzeniu nowej klasy. W tym miejscu przypominają mi się prorocze słowa jednego z naszych profesorów, który już cztery lata temu przewidywał, że jeśli stosunki się nie zmienią, to wkrótce jedna z klas będzie miała wykłady „na schodach“. To, że w ciągu tych czterech lat udało się uniknąć podobnej sytuacji mamy do zawdzięczenia niestrudzonej w działaniu dyrekcji, która z roku na rok czyni wszystko, aby nam umożliwić normalny bieg wykładów.

W ciągu tych paru lat w pogoni za wolnym miejscem, usunięto gabinet lekarski z trzeciego piętra na pierwsze, wyeksmitowano sekretariat do dawnej rozmównicy nauczycielskiej, przerzucono bibliotekę kolejno z trzeciego piętra na parter, a stąd znów na pierwsze piętro, wogóle skasowano izbę harcerską, przerzucono pokój nauczycielski do dawnej świetlicy, a w najbliższym czasie należy zapewne oczekiwać nowych przemieszczeń oraz zredukowania liczby uczniów wstępujących do minimum.

Co powoduje tak wielki napływ uczniów do naszej szkoły? Idzie on równoległe ze zwiększaniem się liczebności rodzin zamieszkałych na Żoliborzu. W bieżącym roku dzielnica nasza liczy w przybliżeniu ponad 60 tysięcy mieszkańców, podczas gdy w roku 34-tym było ich o połowę mniej. Trzeba również dodać, że Żoliborz obecnie wchodzi znów w modę, tak że domy nawet jeszcze niewybudowane mają już wynajęte mieszkania. Poza tym młodzież męska na Żoliborzu ma tylko jedno gimnazjum, podczas gdy dziewczęta mają dwa do wyboru. Wreszcie, nie bez znaczenia jest również fakt, iż opinia ogółu o naszej szkole, jak dotąd bynajmniej nie nadzwyczajna, ostatnimi czasy bardzo się poprawiła.

Jedynym czynnikiem jakby się zdawało kompetentnym w tej sprawie jest kuratorium Warszawskiego Okręgu Szkolnego. Jedynym zaś wyjściem z tej sytuacji byłaby budowa nowego gmachu szkolnego. Cóż, kiedy kuratorium nie może działać w tej sprawie na własną rękę bez współpracy Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. oraz Min. Skarbu. Największą rolę grają tu pieniądze a tych niestety nie ma. Nie spotykamy się więc tu, jak to się często mówi z objawem złej woli, lecz poprostu z brakiem odpowiednich funduszy. Ale przecież mimo wszystko stan obecny trwać długo nie może. O ile bowiem wiemy, to taksa administracyjna niewiele przekracza pełną sumę 40 tysięcy złotych, wpłacanych przez państwo zarządowi miasta, którego własnością jest gmach szkolny. A pozostają jeszcze inne wydatki do pokrycia jak: opał, uposażenie wykładowców, pomoce naukowe itp. Natomiast z chwilą wybudowania nowego, własnego już gimnazjum zniknęłaby troska o opłatę komornego, a tym samym wydatki państwowe zmniejszyłyby się o prawie 70%. Wtedy również możnaby było pomyśleć o pokryciu funduszy wydanych na budowę gmachu.

Jest to jedyne możliwe wyjście z tej sytuacji, a odpowiednie fundusze muszą się na to znaleźć. W przeciwnym bowiem razie szkole naszej grozi ruina.

Bronisław Srocki.

Pół godziny u sąsiadów

Wchodzimy do kancelarii warsztatów, by zebrać kilka wiadomości o trybie życia pracujących tam chłopców. Przyjmuje nas bardzo serdecznie zakonnica, siostra Maria - Janina — założycielka i właściwie jedyna opiekunka młodocianych pracowników, dziękując za świadczenia, które zbieramy w szkole... Nie owijając w bawełnę przystępujemy od razu „in medias res“.

— Może Siostra będzie łaskawa udzielić nam informacji o powstaniu i rozwoju warsztatów. — Zostały one założone w roku 1935. Z początku był to jeden budynek, dopiero niedawno po wielkich trudach zdobyliśmy się na dobudowanie nowego domu, w którym znajduje się pracownia stolarska i świetlica.

Pierwsi nasi uczniowie rekrutowali się przeważnie z baraków. Nie brakowało też chłopców z okolic dalszych. Tak np. zawitał do nas ze Stanisławowa kilkunastoletni podróżnik - sierota, który w poszukiwaniu pracy ten wielki szmat drogi przebył pieszo... Czuł się niesłychanie szczęśliwym, gdy pozwoliłam mu przespać się na warsztacie. — Obecnie warunki trochę się poprawiły. Możemy już dać nie tylko pracę i utrzymanie 26-ciu chłopcom, lecz także 16-tu z pośród nich — nocleg. Mamy teraz dwa warsztaty: zabawkarski i stolarski. Chłopcy w dzień pracują pod kierownictwem wychowawcy, wieczorem odrabiają z nim lekcję, a potem ci, którzy nie ukończyli jeszcze szkoły powszechnej, chodzą na kursa wieczorowe. Z pośród nich wyróżnia się kilku, zwłaszcza w dziale malarskim. Jeden nawet, o ile warunki mu na to pozwolą, z pewnością stanie się w przyszłości nieprzeciętnym artystą. — Mieliliśmy możność o tym przekonać się naocznie. Przecież figurki z „Królowej Śnieżki“ są wykonane wprost artystycznie. Widzieliśmy je w naszym sklepiku — naprawdę pierwszorzędne...

A jaka jest rozpiętość wieku? — Właśnie w tym tkwi cała tragedia. Najmłodszy bowiem nie umie czytać, a najstarsi uczęszczają do szkół wieczorowych - zawodowych. Wychowawca nie może sobie dać rady i tutaj właśnie chciałam prosić panów czy by nie mogli dopomóc mu w tej pracy; zwłaszcza, że kilku uczniów z III IV oddziału nie bardzo sobie daje radę w nauce. — Ogłosimy to w gazetce szkolnej, napewno znajdą się chętni do niesienia pomocy naukowej... A, jeśli chodzi o moralność chłopców, czy wpływ środowiska, w których uprzednio przebywali, odbił się ujemnie? — Pierwsza partia była niemożliwa. Cóż bowiem może im dać środowisko domowe, prócz zepsucia. Teraz jednak poziom bardzo się podniósł. Już nie ma mowy o kradzieżach, kłamstwach, a nawet paleniu papierosów... Zdarzały się czasami dawniej śmieszne, lecz zarazem przykre sytuacje. Mialiśmy np. jednego chłopca, który przyszedłszy do nas przez dłuższy czas nie mógł powstrzymać się od przekleństw. To też kilka razy dziennie wychodził na dwór, gdzie obrzucał naturę stekiem wyzwisk... Dzisiaj już nie ma mowy o podobnych zdarzeniach. Wszyscy pragną pozbyć się dawnych wad i trzeba przyznać, że rzeczywiście podciągnęli się etycznie. — A, czy urządza się dla nich jakieś rozrywki? — Owszem. — Uczą się śpiewu pod kierownictwem pani Henryki Mroczkowskiej, pry-

madonny teatrów warszawskich, która również urządza zawsze dla nich choinkę i wieczerzę wigilijną. Poza tym chłopcy zorganizowali teatr. Ich marzeniem jest, żeby stworzyć wędrowną grupę, która swymi występami mogła by wpływać dodatnio na mieszkańców Annopola, Polusa i Okopowej. Cóż, kiedy nikt nie ma czasu tym się zająć... — Również bardzo lubią grać na instrumentach. I tych jednak nie mamy, prócz jednych skrzypiec i pianina.

Z rozrzewnieniem żegnamy tę nieprzeciętnej miary działaczkę społeczną, która sieje dokoła siebie tyle dobroci i wychodzimy zapewniając, że dołożymy wszelkich starań, by pomóc naszym sąsiadom i przysporzyć ojczyźnie prawych Polaków.

Mieczysław Jankowski.

Jerzy Smoliński.

O b r o n a K s a n t y p y

Komedia w 3 aktach Z. H. Morstina premiera w teatrze Polskim.

Przed kilkoma dniami ukazał się na afiszu ciekawy tytuł „Obrona Ksantypy“, tytuł ten może niejednego zaciekawić, rozśmieszyć lub zniechęcić, kto wie?...

Zaciekawić winien wszystkich, śmiać się będą tylko ci, co czytając go pomyślą o Ksantypie (żonie Sokratesa) rzucającej garnki mężowi swemu na głowę, zniechęci tych, co przedkładają kino nad teatr i wolą Tyrone Powera niż „jakiegoś tam Sokratesa“ (obym był złym prorokiem). Sztuka Morstina krąży wokół przygód małżeńskich wielkiego filozofa Sokratesa, nie ma w niej nużących dialogów, kreślących portret filozofa, suche fakty są zręcznie zatuszowane. Można by się wyrazić, że autor przedstawia życie państwa Sokratesów raczej „od kuchni“ nie zaś „od frontu“...

Na początku sztuki widzimy Ksantypę jako młodą, piękną kobietę, koło której przewija się uroczne i barwne życie.

Kocha ją jak Charmides. Ksantypa jednak woli wyrzeknąć się życia wygodnego i miłego — zostać przy mężu, którego wielbią całe Ateny, a którego ona wcale nie rozumie...

Gnębiona nędzą, zrozpaczona, zniechęcony tych, którzy rzeszą całą chodzą za Sokratesem, staje się Ksantypa złą i prze-

wrotną, nawet wobec męża. Ta młoda, piękna kobieta, zaniedbywana przez męża, zaczyna zazdrościć niewolnikom, rybakom, którzy potrafią uczynić swe żony szczęśliwymi. Żali się wobec znajomych, iż Sokrates starając się wglądnąć do głębi duszy każdego człowieka zapomina o własnej żonie.

W pięknej scenie 2-go aktu Ksantypa nie ukrywa przed Sokratesem miłości Charmidesa. Wielki filozof nie zabiega jednak o uczucie żony, myśli jego nie są z tego świata. Jak przez szybę patrzy na doczesną miłość starając się wzrokiem przebić ciemność wieczności.

Mija lat dziesięć... Ksantypa prawie nie zmieniona, może trochę zrędlawsza a może bardziej nieszczęśliwa?...

W łachmanach z dwójgiem dzieci na rękach zjawia się, by w awanturze publicznej zmusić Sokratesa, będącego na uczcie u Agatona, do zmiany trybu życia. Uczta się już skończyła...

Sokrates poszedł do kąpieli...

Ksantypa kryje się za słupem, słuchając rozmowy Agatona z Arystodemorem. „Zrozumiałem — mówi Agaton — czemu Sokrates tak mało wagi przywiązuje do życia doczesnego. Czyż on wierzący w życie nieśmiertelne duszy, może troszczyć się o coś tak znikomego, jako nasze życie tu na ziemi?

Ksantypa, ta nieszczęśliwa z najszczęśliwszych, kobieta, której dane było być żoną jednego z największych filozofów świata, wyzwolona na pewien czas z pod uroku Sokratesa, znów wpada w krąg magnetyzmu jego nauki i pełnić będzie rolę sługi pana...

Scena ta kończąca sztukę dziwnie działa na widownię. Tu i tam widać chusteczki, ktoś porusza się nerwowo. Błyska światło... koniec...

O jakże trudno jest przenieść się znowu do obecnego życia....

W potokach światła gubią się resztki starożytności...

Czar znika... ludzie wracają do rzeczywistości.. gwar rośnie...

Ciekawym posunięciem autora jest niemal unikanie postaci Sokratesa. Zjawia się on zaledwie trzy razy, choć cała sztuka zda się kręcić wokół niego i jego filozoficznych myśli.

Gdy po skończonym spektaklu wyjdiesz na gwarne ulice Warszawy, usłyszysz rytm naszej stolicy, gdy w oczach twych zagra tęcza neonów; stanie ci przed oczyma Ksantypa, ta z której plotka zrobiła jędzę. A przecież ani Platon ani Ksenofont nie wyrażali się o niej jako o najgorszej żonie. Powoli z bie-

giem wieków plotki zaczynają oczerniać tę postać; i jest ona od-
tąd dla świata całego uosobnieniem złości. Będziesz widział też
w swej wyobraźni jej męża wielkiego filozofa Sokratesa, które-
go myśli mijały świat doczesny, sięgające wieczności.

„Wieczór Trzech Króli” na deskach teatru szkolnego

Dobrze się stało, że amatorski teatr szkolny po szeregu we-
sołych aczkolwiek nieco banalnych jednoaktówkach, wystawił
obecnie sztukę repertuaru poważnego — komedię Wiliama
Szekspira: „Wieczór Trzech Króli”. Dobrze się stało, nie dla-
tego, że pokazał nam nową edycję sztuki naogół dość znanej,
ale przede wszystkim dlatego, że dopiero obecnie po zestawie-
niu dwóch odtwarzanych kierunków teatralnych: poważnego
i komediowego, poznaliśmy jego właściwą wartość. A wartość
ta jak na skromne warunki szkolne jest, możemy szczerze po-
wiedzieć, dość wysoka. Naturalnie, iż tym, którzy widzieli tę
sztukę w interpretacji Solskiego czy Zelwerowicza, trudno było
dogodzić i zmusić do poklasku tym niemniej jednak zasługuje
na pochwałę już sam fakt wystawienia szekspirowskiego dzie-
ła na scenie teatru szkolnego. Dowodzi to bądź co bądź dość
dużego zaufania we własne siły. Zaufanie to coprawda w ostat-
nich minutach przed rozpoczęciem przedstawienia zamieniło
się w nastrój podenerwowania, który jednak szybko ustąpił po
pierwszym akcie, gdy po raz pierwszy wykonawcy otrzymali
oklaski przy „otwartej” kurtynie.

Nie będę tu nic mówił o samej sztuce, gdyż wiele razy zro-
bili to inni, lepiej ode mnie, wystarczy chyba gdy powiem, iż
wielką jej zaletą jest to, że nie traci swego swoistego uroku,
naszpikowanego humorem, zarówno na deskach wielkich te-
atrów reprezentacyjnych jak i na małych scenkach szkolnych
teatrzyków. Wątpię bowiem czy znajdzie się ktoś, który nie
śmiał się widząc zarówno zabawne perypetie Andrzeja Chudo-
gęby w teatrze Polskim jak i zaloty Malwolia w teatrzyku ama-
torskim. Szekspir jest bowiem dlatego tak popularny, iż potrafi
przemawiać do widza zarówno tekstem, jak i grą aktora. Otwie-
ra się więc tu pole do popisu zarówno dla rutynowanego, sta-
rego wyjadacza teatralnego jak i dla młodziutkiej aktorzyny.

Przechodząc do poszczególnych postaci na pierwszym miejscu należy postawić rolę hrabianki Oliwii. Zagrana ona była z dużym wdziękiem i może właśnie dlatego podbiła widzów.

Pozostałe role kobiece nie wykroczyły ponad przeciętność.

Z ról męskich z najlepszym efektem była zagrana sylwetka błazna nacechowana dużą dozą szczerości i naturalności. Rola księdza oczkolwiek wywołała dużą wesołość na widowni, była stanowczo przeszarżowana.

Pozostałe role: Chudogęby (świetna mimika), Tobiasza i Malwolia zupełnie dobre. Reszta nienadzwyczajna.

Bardzo ładne były kostiumy. Scena stanowczo okazała się za mała na tak duży zespół. Granie całej sztuki przy jednej i tej samej dekoracji dosyć męczące zarówno dla widzów jak i dla aktorów.

Organizacja dosyć szwankowała. Przy ograniczonej liczbie miejsc zostało wpuszczonych na salę znacznie więcej widzów. Publiczność z ostatnich miejsc zmuszona była stawać na krzesłach, aby coś zobaczyć, wywołało to dużo niepotrzebnego hałasu w trakcie gry. Poza tym dużo pań siedziało na końcu, podczas gdy młodzieńcy z pierwszych i drugich klas rozsiadli się na bliższych miejscach. Publiczność typowo szekspirowska. Okrzyki: „Śmiało, śmiało; bis; niech żyje“ powtarzały się dość często.

Bronisław Srocki.

Działalność spółdzielni

Założona w połowie ubiegłego półrocza spółdzielnia szkolna „Bratnia Pomoc“ skupiła jako udziałowców 365 uczniów. Dnia 24. X. 1938 r. walne zebranie wszystkich udziałowców wyłoniło z pośród siebie delegatów (po jednym z każdej klasy). Wygłoszony został referat kol. Jankowskiego p. t. „O spółdzielczości“. Poza walnym zebraniem odbyło się 7 zebrań wydziału wykonawczego, oraz 2 zebrania delegatów klasowych. Ruchliwość spółdzielni przejawiała się w przejściu sklepiku szkolnego, pisma „Echo Piątki“ oraz w zajęciu się akcją śniadaniową. Poza tym zajęła się spółdzielnia sprzedażą znaczków na budowę szkół powszechnych na Spiżu i Orawie. Z dwóch zebrań delegatów klasowych szczególne ważne było zebranie z dn. 18. II. 1939 r.,

które odbyło się w obecności p.p. Dyrektora, prof. Pawłowskiego, Kuratora spółdzielni, oraz prof. Hellwiga. W zebraniu delegatów klasowych wzięło udział 52 delegatów klasowych.

Po dłuższej dyskusji uchwalono na posiedzeniu tym znaczną większością głosów statut Spółdzielni.

K a c i k c z t e r n a s t k i

Historia 14 W. W. D. H.

Zapewne niewielu z pośród Kolegów, członków lub byłych członków, czy wreszcie sympatyków Czternastki, może poszczycić się znajomością jej historii; więc aby każdy z Kolegów wiedział, jakie były dole i niedole 14 W. W. D. H., odmaluję teraz jej koleje od powstania po dzień dzisiejszy. Drużynę założył w styczniu 1932 roku dh. ćwik Eberhardt, formując ją z członków — Żoliborzan 16 W. D. H.; za patrona wybrano hetmana Karola Chodkiewicza.

Pierwszym drużynowym został dh. phm Steczniewski (mógł go Koledzy oglądać w poczekalni p. Dyrektora na wspólnym zdjęciu maturzystów). Drużyna wówczas jako b. młoda nie miała jeszcze klasy A; na b. wysoki poziom podniósł ją dopiero następca dh-a Stęczniewskiego — dh. ćwik (nieco później Harcerz Orli) Matraś. Za jego to „panowania“ Czternastka dzierżyła prym w hufcu Żoliborz.

Dnia 10-go czerwca 1934 roku otrzymaliśmy sztandar, którego rodzicami chrzestnymi byli: p. Müllerowa oraz p. dyr. Lisowski. Tegoż roku odbył się w Poroninie 1-szy obóz drużyny (bliższych szczegółów o tym obozie chętnie udzieli kol. Podobas z 2 klasy). Rok szkolny, a zarazem harcerski 1934—35 upłynął Czternastce pod znakiem świetności. Obóz w Wierzbniku, (Góry Świętokrzyskie) oraz zlot w Spale były zakończeniem tego okresu.

Od września 1935 roku ster rządów nad drużyną objął dh. H. O. Toczkowski (obecnie przystojny podchorążak, którego zapewne nieraz widzieli koledzy w naszej szkole). Okres jego władzy — rok 1936—36 był względnie pomyślny i zakończył się obozem letnim w Jeziorach koło Grodna. Podczas tego obozu wyszła 1-sza zapowiedź, że drużyna stanie się już wkrótce wodną.

W przeciągu 3-ch miesięcy poobozowych, drużynowym był niezwykle groźny, ale trzeba przyznać genialny dh. H. O. Suchoruków. Zaznaczył się on dużą znajomością samarytanki, której nam gorliwie wykładał. Wykładał praktycznie, teoretycznie i jeszcze raz praktycznie. Pamiętają go zapewne ci wszyscy, którzy go znali i nie wątpię, że będą pamiętali długo jeszcze.

W październiku roku 1936 drużynowym naszym został kochany przez wszystkich i zawsze mile wspomniany dh. p.Hm. Szczawiński. Podniósł on b. wysoko ducha drużyny, podniósł poziom i bodajże okres jego rządów był najlepszym okresem w historii Czternastki. W tym też czasie, dn. 10 lutego 1937 roku, w rocznicę odzyskania morza, drużyna nasza z 14 W. D. H. stała się 14 W. W. D. H. i nareszcie przywdzialiśmy granatowe „żeglarskie“ mundury. Odtąd też w tym dniu odbywa się rocznie uroczysty zjazd członków i byłych członków Czternastki. Bardzo miłe wspomnienia pozostawił nam również obóz pod Augustowem. Wkrótce po nim M. Szczawiński musiał nas niestety opuścić, no i do Bożego Narodzenia 1937 roku pełnił obowiązki drużynowego dh. ćwik Krzysik. Z początkiem Roku Pańskiego 1938znaczono na Komendanta naszej drużyny ognistego bruneta o orlim nosie dh. ćwika Lasotę. Był to niesłychanie energiczny człowiek: jedym z jego energicznych posunięć była sławna reforma organizacji drużyny. Lecz niestety... pomimo dobrej woli z jego strony ku polepszeniu stanu Czternastki... „panowanie“ jego nie trwało długo.

Po „ustąpieniu“ dh Lasoty pełnił sumiennie obowiązki drużynowego niezmiernie miły blondynek z obecnej II kl. liceum — Tadeusz Wróbel. Na zakończenie roku 1937—38, niezbyt się odznaczającym dobrym poziomem Czternastki, odbył się obóz w Rackim Borze nad Drywiatami. Komendantem jego był bezwzględnie przystępny dh ćwik Zimek Dąbrowski. Zasługuje on dlatego najbardziej na uwagę (nie Zimek, lecz obóz), że mieliśmy na nim sposobność użyć po raz 1-szy, naszej pięknej, nowej żagłówki — 15-ki ufundowanej po części przez D. O. K., po części przez K. P. H. no i po najmniejszej części przez nas samych.

W pierwszej połowie roku szkolnego i harcerskiego 1938-39 zaszło wiele zmian w drużynie: przede wszystkim wielu „wystąpiło“ z naszych szeregów i wielu przybyło nowych. Drużynowym został i jest obecnie dh ćwik Krzysik. Nie mogąc

o tym osobniku wszystkiego pisać (gdyż jest moim zwierzchnikiem i boję się oberwać po karku) powiem tylko tyle, że nazywa się popularnie „Krupa“ i, że za jego dyktatury Czternastka stopniowo, ale stanowczo podnosi swój poziom. Z jego to inicjatywy drużyna wzięła czynny udział w pracy społecznej.

Jeżeli chodzi o obozy zimowe o których dotychczas nic nie wspomniałem, to odbywają się one corocznie z udziałem Czternastki, ale nie są przez nią organizowane.

Na tym kończą się dzieje sławetnej 14 W. W. D. H. Co przyszłość okaże — zobaczymy.

Ludostaw Cichowicz.

K o m u n i k a t y

Wobec dużego zainteresowania, jakie wzbudził nasz konkurs na projekt winiety okładowej, termin nadsyłania odpowiedzi przedłużamy do dnia 15 kwietnia 1939 r.

Przypominamy warunki konkursu.

1) Udział w konkursie może brać młodzież wszystkich gimnazjów i liceów na Żoliborzu.

2) Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 15 kwietnia 1939 r.

3 Prace konkursowe winne być opatrzone na kopertach dopiskiem „Konkurs“.

4) Praca winna mieć dowolne godło.

W osobnej zamkniętej kopercie zaopatrzonej w to samo godło winno się znajdować nazwisko autora i adres szkoły.

5) Konkurs polega na graficznym opracowaniu odpowiedniej winety, któraby mogła następnie ukazać się na okładce naszego pisma.

6) Sąd konkursowy przysądzi najlepszym pracom trzy piękne nagrody książkowe.

7) Prace należy przysyłać pod adresem: Gimnazjum i Liceum im. ks. J. Poniatowskiego, ul. Felińskiego 15. Redakcja „Echa Piątki“. Konkurs.

SPIS NAGRÓD KONKURSOWYCH.

Za najlepsze prace konkursowe zostaną przyznane trzy nagrody książkowe.

1 nagroda: Jerzy Andrzejewski — ŁAD SERCA.

2 nagroda: Zofia Kossak — TREMBOWLA.

3 nagroda: Władysław Tomkiewicz — WIĘZIEŃ KARDY-
NAŁA.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w następnym nume-
rze „Echa Piątki“.

Pomyłki w druku.

W „Logogryfie” M. B. IIIb znalazły się pomyłki nastę-
pujące: w trzecim wierszu winno być X X X O X X X
(X X X X O X X), wierszu czwartym X X X O X (XXXXOX)
w siódmym O X X X X X X X (O X X X X X X X X),
w ósmym X X O X X X a było (X X X O X X X).

W „Zatartych liczbach” winno być w ósmym wierszu
X X 8 X a było (X X 9 X).

Z powodu pomyłek termin nadsyłania rozwiązań z Nr 1
jest przedłużony do terminu nadsyłania rozwiązań z Nr 2.

Rozwiązania nadsyłać można na ręce kol. Mariana Bą-
kowskiego IIIb (adres gimnazjum) lub też wrzucać do
„Skrzynki Redakcyjnej”. Termin nadsyłania obu rozwiązań
upływa 25 kwietnia b.r. Stajemy do konkursu wiedząc że
na nas czekają nagrody.

D z i a ł r o z r y w k o w y

Wyblakły rękopis ptk. 3.

(Dla niej fenomen).

W miejsce kropek należy wstawić litery i odczytać wiersz
imię i nazwisko autora oraz dzieło z którego niniejszy urywek
został zaczerpnięty.

K . r c . m z p . z . d . j . k k . . . b . . t . ł . j . k ś w . a t . n . . . :
K . . . b , . . s t n . N . . g . c . w . . . g . . n n . s k . . . n . . ,
. n . n d . . ś p . d p . . s t . c k . m n . . w . s k . . m s t . d . ł .
T . m r . ż n . s a z w t . . k . n . . , k . w . , w . ł . ,
K . . . b . . d . t . — w g ś p t . c t w . g . m . d .
. p ł . . . w c h . ć p . p s a t . ż . . w . d . .
C . ę ś t . l n . , n . k s . t . ł t d . . w n . j ś w . a t . n . s t . w . . n . ,
P . . . p . m . n . z p . . . r . . w g m . c h S . l . m . n . ,
K t . . . p . . r s w . , ć w . c . . n . w b . d . w . n . . m . . ś l . ,
H . . . m s c . n . S . . n . . w . s t . w . l . c . e ś l .
. . m m . c k . . w . c . p . n . . . d . . s . .

Łamigłówka
(podał Maryś B. III b)

Zamiast kropek wstawić dziewięć wyrazów z których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwę sekty z XII wieku.

1
2
3
4
5
6
7
8
9

1) Twórca herezji teologicznej z IV wieku. 2) Jeden z twórców protestantyzmu. 3) Wyznanie pogańskie w Azji. 4) Pierwszy naród, który wierzył w jednego Boga. 5) Sekta z I wieku. 6) Twórca monofizytyzmu. 7) Twórca herezji chrystologicznej w V wieku. 8) Zwolennicy wyznania, które szerzyło się w Polsce w XVI i XVII wieku. 9) Religia rozpowszechniona na wschodzie.

Przysłówiówka ptk. 2.
(Podał Maryś B. III b).

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.
k t t t o o ó r a a a n n w s j j e e e m u p b g d

Zagadka ptk. I.

Jakie miasto w Polsce posiada najwięcej cyrków i dlaczego?

Coś z prasy ptk. 2.
(Podał Maryś B IIIb)

Z podanych liter ułożyć tytuł znanego miesięcznika.
Y g c t t t l u z z n n e e e a a o m s i i k m.

H u m o r

JAK NALEŻY SĄDZIĆ O JABŁONI?

Według jej wieku — powiedział Książe.

Według jej kosztu — zaimponował Kapitalista.

Według sadu, w którym rośnie — zawołała Przewódca robotniczy.

Według jej konturów — zawyrokował Artysta.

Według jej liści — osądził Profesor.

Według jej kwiatów — rzekła Panna.

Ale nikt nie powiedział: według jabłek jakie rodzi.

Co to jest próżnia absolutna — pyta nauczyciel.

Ja tego nie potrafię powiedzieć i wytłumaczyć dobrze słowami, ale ja to mam w głowie, ja to wiem! — odpowiedział uczeń.

— Doskonałe cukierki. Skąd ty je bierzesz?

— To ty je bierzesz! Ja kupuję.

— Czaszy są ciężkie, moje dzieci, każdy musi się czegoś wyrzec.

— Ja się mogę wyrzec chodzenia do szkoły — odzywa się Czesio.

— Skąd wiedzą astronomowie kiedy będzie zaćmienie słońca?

— Skąd? A czyż to oni nie czytają gazet!?

Redaktor naczelny: **Bronisław Srocki**

Wydawca: **Spółdzielnia Szkolna „BRATNIA POMOC“**

Opiekun Spółdzielni **p. prof. Pawłowski**

Administracja: **Antoni Cioth**

Redakcja i Administracja: **Warszawa, Żoliborz, Felińskiego 15**

Gimn. i Liceum Państw. mi Ks. J. Poniatowskiego

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski, Chłodna 19, tel. 6-69-00.

Cierpisz?...

stosuj

zioła Mgr. WOLSKIEGO

Na każdą chorobę
specjalna mieszanka:

przy cierpieniach wątroby,
woreczka żółciowego, kamicy żółciowej i żółtaczce — zioła ze znakiem
»BILLOSA«

przy otyłości,
na tle wadliwej przemiany materii —
zioła ze znakiem »DEGROSA«

przy bezsenności,
nerwicy serca i zaburzeniach układu
nerwowego — zioła ze znakiem
»PASIVEROSA«

przy bólach gardła (anginach),
krtani, migdałków, zapaleniach dżią-
sel i okosnej — zioła ze znakiem
»LARYNGOSA«

przy kaszlu,
zaflegmieniu, duszności i wszelkich
cierpieniach dróg oddechowych —
zioła ze znakiem »PULMOSA«

przy obstrukcji chronicznej,
zaburzeniach żołądkowo - kiszko-
wych i do uregulowania trawienia —
zioła ze znakiem »GASTROSA«

przy cierpieniach nerek, pęcherza
miedniczek nerkowych i wszelkich
dolegliwościach dróg moczowych —
zioła ze znakiem »UROSA«

przy artretyzmie, reumatyzmie
i bólach isziasu — zioła ze znakiem
»REUMOSA«

Do nabycia w aptekach i skład. aptecz.

WYTWÓRNIA:

WARSZAWA, ZŁOTA 14

ODDZIAŁ WŁASNY W LONDYNIE
REPREZENTACJA W AMERYCE

Objaśniające broszury wysyłamy bezpłat.

Neo-pastyłki

GUMOWO-
MENTOLOWO-
EUKALIPTUSOWE

stosuje się

przy kaszlu,
chrypce,
bólach
gardła

FABRYKA
CHEMICZNO-
FARMACEUTYCZNA

B. Krogulecki

WARSZAWA

ŻAŁAĆ
W APTEKACH
I DROGERIACH

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ARTYKUŁÓW
perfumeryjno-kosmetycznych
aptecznych, mydlarskich i piśmiennych

p o l e c a

SKŁAD APTECZNY

ROMAN POPKOWSKI

UL. MICKIEWICZA 18d. TELEFON 12-59-34

**SKŁAD APTECZNY
I PERFUMERIA
JAN BEEGER**

Filia I UL. MICKIEWICZA 27 (dom Z. U. S.) TELEFON 12.63.32
„ II PL. INWALIDÓW 10. TELEFON 12.79.32

Poleca w dużym wyborze: wyroby kosmetyczne, perfumeryjne Ziola
lecnicze, środki odżywcze, wody mineralne. Obficie zaopatrzony dział
FOTOGRAFICZNY; prace amatorskie wykonujemy szybko i tanio.
Baterie i latarki kieszonkowe. Żarówki. Nasiona. Nawozy sztuczne.

Alovitamel

(miodek ziołowo-
witaminowy)

przy wszelkich
schorzeniach
dróg oddechowych,
nieżytach oskrzeli,
chrypce, kaszlu itp.

**APTEKA
Z. SZLICHCIŃSKIEGO**

UL. Ks. FELIŃSKIEGO
róg Niegolewskiego



Szybciej... dalej...
wyżej... oto ideał
sportowca. By go
osiągnąć, musi mieć
nogi zdrowe.
„Klawiol” Ap. Ko-
walski usuwa bez-
powrotnie odciski
i zgrubienia skóry.